Henryk Stroński, Mikołaj Stroński

REWOLUCJA POMARAŃCZOWA NA UKRAINIE W POLSKICH MASMEDIA W 2004 r.

Тернопільський державний технічний університет ім. Івана Пулюя

Генріх Стронський, Микола Стронський. Помаранчева революція в Україні у польських засобах масової інформації 2004 р.

Аналіз польської преси показав, що вона приділила багато уваги Помаранчевій революції в Україні. Це значно сприяло поліпшенню відносин між сусідніми народами, усуненню фобії та негативізму. Усе це допоможе кращому порозумінню майбутніх поколінь поляків та українців.

1.

Ukraińska pomarańczowa rewolucja końca 2004 r. Była zjawiskiem niecodziennym nie tylko w znaczeniu wewnętrznym i ogólnoukraińskim, ale i międzynarodowym. Po raz pierwszy, i chce się wierzyć nie ostatni, społeczeństwo na całej przestrzeni postsowieckiej zdobyło się na szeroki, spontaniczny protest wobec reżimu, zmuszając go do przestrzegania demokratycznych wyborów i postępowań. Aktywne obudzenie się ukraińskiego społeczeństwa pod czas wyborów prezydenckich 2004 r. Miało swoja przedhistorię, która wynikała z sytuacji wewnętrznej Ukrainy. Społeczeństwo miało dość powszechnej korupcji, skandalicznych afer i nadużycia władzy w ekipie rządzących. Kończąca się epoka dziesięcioletniej prezydentury Leonia Kuczmy i kwestia przekazanie władzy następcą nie mogła odbyć się bez ostrego starcia pomiędzy zwolennikami starych ugrupowań a opozycją antykuczmowską, do której oprócz partii, ruchów narodowo-demokratycznych przymknęli „skrzywdzeni" i „odrzuceni" przez Kuczme politycy i urzędnicy.

Polska zaangażowała się w wydarzenia końca 2004 r. na Ukrainie jak żadne inne państwo zagraniczne. Przy tym koniecznie warto podkreślić, iż w tej sytuacji w pewnym sensie spotkały się jakby dwa nurty - społeczny i oficjalno-rządowy, który w wyjątkowy sposób współgrały pomiędzy sobą, dopełniały się i nawzajem oddziaływały. Politycy polscy prawie wszystkich orientacji politycznych wykazywali w stosunku do wydarzeń na Ukrainie poparcie sił demokratycznych skupionego pod barwami pomarańczowych. Szerokie zainteresowanie i poparcie ruchu społecznego na Ukrainie w polskim społeczeństwie było przejawem prawdziwej solidarności i dobrosąsiedztwa. Warto zaznaczyć, że dawało się nierzadko wyczuć jak Polacy jakby patrząc na Ukraińców wspominali swoje

wyczyny początku lat 80, kiedy niepokorna „Solidarność" staczała walkę z nienawistnym systemem komunistycznym. Był to pewnym sensie wyjaw wdzięczności Polaków za wsparcie ich walki ze strony społeczeństw świata zachodniego. Bardzo często Polacy oświadczali, że czują się w obowiązku pomóc zrywowi Ukraińców, bo doskonale ich rozumieją, bo przeżyli podobną sytuację w czasach „Solidarności", kiedy pomoc zewnątrz była trudna do przecenienia.

2.

Pierwsza tura wyborów prezydenckich na Ukrainie odbyła się 31 października 2004 r. przy frekwencji 75 %. Żaden z kandydatów nie zdobył bezwzględnej większości głosów. Wyniki elit polis wskazywały powszechne przekonanie, że do drugiej tury wyborów przejdą lider opozycji i bloku „Nasza Ukraina" Wiktor Juszczenko i urzędujący premier Wiktor Janukowycz.

Opozycja oskarżyła władze o nadużycia i fałszerstwa. Na ulicach Lwowa i Kijowa gromadzili się zwolennicy Wiktora Juszczenki. O oszustwach wyborczych mówili także kandydaci lewicy – socjalista Oleksander Moroz i komunista Petro Symonenko. Wśród największych nieprawidłowości wymieniali manipulacje spisami wyborców, a także gaśniecie światła w lokalach obwodowych i terytorialnych komisjach wyborczych w obwodzie lwowskim. Po zakończonym glosowaniu władze zmobilizowały oddziały milicji, które otoczyły budynek Centralnej Komisji Wyborczej (CKW) w Kijowie w obawie przed zapowiedzianą przez sztab Juszczenki a odwołaną w ostatniej chwili demonstracją. [1]

W czwartek 11 listopada polscy dziennikarze poinformowali opinie publiczną w kraju, że po podliczeniu głosów pierwszej tury wyborów prezydenckich wygrał lider „Naszej Ukrainy" Wiktor Juszczenko, uzyskując 39,87 % głosów, drugie miejsce zajął premier Wiktor Janukowycz, na którego oddało głosy 39,32 wyborców. [2] Żaden z kandydatów zatem nie otrzymał potrzebnych dla zwycięstwa 50 % głosów, co przewidywało konieczną drugą turę wyborów. Był to dobry znak dla sił demokratycznych na Ukrainie i w świecie. W prasie polskiej zapadało przekonanie, ze władza już nie jest w sile „wybrać się sama", że społeczeństwo coraz więcej ma do powiedzenia i samo chce decydować o tym, kto stanie na czele państwa. Zaangażowanie w życie polityczne oraz poczucie odpowiedzialności za swój kraj napawało nadzieją, iż społeczeństwo obywatelskie i demokracja stają się coraz bliższe Ukrainie. [3]

We wtorek 23 listopada Polacy dowiedzieli się z doniesień prasowych, że drugą turę wyborów prezydenckich na Ukrainie wygrał według oficjalnych danych premier Wiktor Janukowycz, które przez opozycję nie zaakceptowano. Opozycja wezwała do demonstracji, protestów i strajku powszechnego, domagając się unieważnienia głosowania tam, gdzie wyniki ewidentnie sfałszowano. Polską prasę z tego momentu zaczęła zalewać lawina artykułów, komentarzy, sprawozdań, dotyczących przebiegu wydarzeń na Ukrainie. Stawało się z każdą godziną i dniem zrozumiałym, że w ukraińskim społeczeństwie zaczyna się coś nareszcie dziać, że ono ocknęło się ze snu i zaczyna walkę na szeroką skalę z reżimem rządzącym o przestrzeganie reguł i wzorów demokracji.

Dziennikarze informowali opinię publiczną w Polsce, że „zdaniem wielu obserwatorów obecnych pod czas głosowania, wybory prezydenckie na krainie nie spełniły żadnych europejskich standardów. Naciski na wyborców, manipulacja kartami do głosowania – to powszechnie zauważone metody. Dochodziło nawet do tego, że w niektórych dzielnicach wyborczych frekwencja wynosiła ponad 100 %. Wieloletni korespondent gazety „Rzeczpospolita" na Ukrainie, dobrze znający miejscowe realia Piotr Kościński opisywał, na przykład, jak ogromna liczba osób wędrowała po Ukrainie z upoważnieniami do głosowania poza miejscem zamieszkania, próbując głosować po kilka razy w różnych miejscach. [4]

Z części lokali wyborczych było usunięto obserwatorów, których wcześnie próbowano przekupić drogim alkoholem lub innymi prezentami, by nie przyglądali się prace komisji wyborczej. Na wszystkie tę uchybienia zwracali uwagę obserwatorzy OBWE, według których wybory nie odpowiadały standardom międzynarodowym. Jak informowali polscy dziennikarze, z wielu lokali wypraszano media, fotoreporterom próbowano konfiskować sprzęt. We Lwowie ktoś chciał zniszczyć urny, w Kijowie do urn wlano kwas. „To były sposoby nie spotykane w innych krajach. Oburzeni byli nawet rosyjscy obserwatorzy" – relacjonowała „Rzeczpospolita". [5]

Od 23 listopada temat Ukrainy był głównym na łamach najbardziej opiniotwórczego codziennego wydania, jakim jest „Gazeta Wyborcza". Jej dziennikarze tak opisywali na przykład kolejne wydarzenia z Ukrainy: „Pod czas wczorajszego wiecu na centralnym placu Kijowa Wiktor Juszczenko został obwołany ludowym prezydentem. Jego wybór poza Kijowem uznały też rady miejskie Lwowa i Iwano-Frankowska. *„Zwyciężymy i kropka"* – oświadczył Juszczenko. *„Nie czas pracować,*

czas bronić Ukrainy", – stwierdziła szefowa opozycyjnego bloku BJT Julia Tymoszenko". [6]

Wydarzenia związane z walką wokół wyborów prezydenta na Ukrainie coraz częściej nazywano odtąd jako pomarańczowa rewolucja. Polacy mogli dokładnie śledzić przebieg wydarzeń u swoich wschodnich sąsiadów, a do Kijowa z Polski wysyłano coraz więcej dziennikarzy i obserwatorów reprezentujących radio, prasę, telewizję, w tym nawet najbardziej popularnych i liczących się w polskich mediach, jak na przykład, Tomasza Lisa.

Przebieg wydarzeń rozwijał się dalej w zawrotnym tempie. Na wezwanie Wiktora Juszczenki do centrum Kijowa przybywały i to nie tylko ze stolicy tysiące ludzi z pomarańczowymi chorągiewkami i opaskami. Polska Agencja Prasowa podawała, że w ocenie W. Juszczenki sfałszowano 3,1 mln głosów. Pod siedzibą parlamentu, rządu i innych buddynkach administracji państwowej w Kijowie gromadzili się ludzie – „dziesiątki, a potem nawet setki tysięcy zwolenników opozycji skandowało „Juszczenko – tak!", „Janukowycz – mudak! (czyli – palant)". [7] Stawało się coraz jaśniej, że wzrastająca fala rewolucyjna i niezadowolenie szerokich kręgów społeczeństwa ukraińskiego napawają liderów opozycji odwagą i zdecydowaniem. Wiktor Juszczenko w przemówieniu do 200 tysięcznego tłumu swoich zwolenników na Majdanie w Kijowie, który stał się głównym miejscem zbiórek pomarańczowego obozu, wezwał do ogólnonarodowego strajku politycznego, apelował też do rządów państw zachodnich o nieuznawanie oficjalnie ogłoszonych wyników ukraińskich wyborów prezydenckich. „Chcę wam dziś przysiąc, że moja walka z reżimem będzie jeszcze bardziej świadoma i jeszcze silniejsza" – deklarował na Majdanie Juszczenko. [8] Opozycja zapowiedziała blokady budynków państwowych, dróg tranzytowych, lotnisk, portów, strajki na uczelniach i w zakładach pracy.

Dziennikarze nie tylko informowali Polaków o przebiegu pomarańczowej rewolucji. Aby dać opinii publicznej szerszy obraz tych wydarzeń na bieżąco prosili o komentarze czołowych polskich polityków. Trzeba w tym miejscu dodać, że nie było w tym czasie żadnego ze liczących się działaczy polskiej sceny politycznej, któryby nie odniósł się jakoś do wydarzeń na Ukrainie. W większości przypadków, trzeba powiedzieć, podchodzili do nich bardzo zachowawczo i z dystansem. „Informacje, które dochodzą z Ukrainy, mogą świadczyć o tym, że akt wyborczy nie był rzetelny. Polska powinna znaleźć się wśród państw

zwracających uwagę na respektowanie zasad demokratycznych. Potrzebne jest podtrzymywanie kontaktów z ukraińską opozycja. Jeśli podejrzenia co do rzetelności wyborów się potwierdzą, potrzebny będzie duży dystans do władz ukraińskich" – zaznaczał jeden z czołowych liderów prawicowej partii „Prawo i Sprawiedliwość" (PiS) i obecny marszałek Sejmu Rzeczypospolitej Marek Jurek. [9] Natomiast Janusz Dobosz z Ligi Polskich Rodzin stwierdzał, że dotychczasowa polityka jednoznacznego popierania Juszczenki była błędem. Jego zdaniem, można było się spodziewać, że zwycięży Wiktor Jankowycz. „Trzeba było wiedzieć jakie są realia, – mówił polityk LPR. - Ukraina jest podzielona narodowościowo i cały jej wschód gdzie mieszkają Rosjanie jednoznacznie popierał Janukowycza. Ukraina jest naszym partnerem, naszym wschodnim sąsiadem, wiec powinniśmy uznać wyniki wyborów. Chyba że będą ewidentne dowody na to, że zostały sfałszowane". [10] Przedstawiciel Sojuszu Lewicy Demokratycznej prof. Tadeusz Świński niezmiennie twierdził natomiast, że bez względu na ostateczny wynik wyborów Polska powinna utrzymywać stosunki z Ukrainą, chociażby dlatego, że mammy z nią 500 km granicy. „Prawdziwym dylematem byłoby, gdyby doszło do masowych niepokojów na krainie, co stawiałoby nas w bardzo trudnym położeniu. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie" – komentował polityk. [11] Jeden z liderów Polskiego Stronnictwa Ludowego i wicemarszałek Sejmu Janusz Wojciechowski uprzedzał od jednostronnego angażowania się w sprawy ukraińskie, skoro za każdym z uczestników wyścigów prezydenckich stoją prawie po 50 % mieszkańców Ukrainy. [12]

Z analizy materiałów prasowych dotyczących ukraińskich wydarzeń końca 2004 r. jednoznacznie wynika, że polscy dziennikarze w swoich relacjach skupili się na działaniach opozycji. Można powiedzieć, że jednoznacznie prawie opowiedzieli się po stronie obozu pomarańczowych oraz popierali ich ruch. Rzadko natomiast relacjonowali o sprawach i pozycji obozu premiera Janukowycza (biało-niebieskich). Nawet jeżeli i pojawiały się doniesienia na ich temat, to najwyraźniej był opisywany w negatywnym planie. W zasadzie trudno się dziwić takiemu postępowaniu polskich dziennikarzy, bo, jak tego i nie ukrywali, ich sympatie znajdowały się po stronie tej części narodu ukraińskiego, która walczyła o demokrację i sprawiedliwe wybory.

Szczególnie wiele miejsca w polskiej prasie było poświęcono posiedzeniu ukraińskiego parlamentu, pod czas którego opozycja ogłosiła wyniki własnego podliczania głosów. Jak wiadomo, wtedy było zadeklarowano, że mimo masowych fałszerstw wybory prezydenckie i tak

wygrał Juszczenko przewagą jednego procenta. Deputowani z obozu „Nasza Ukraina", a proreżimowi deputowani byli nieobecni, wymagali natychmiastowego zaprzysiężenia Wiktora Juszczenki jako prezydenta. Przysięga została złożona przy wyłączonych mikrofonach i po zamknięciu sesji Rady Najwyższej. Choć formalnie ta procedura jest nieważna, czytamy w „Gazecie Wyborczej", ale ona „pokazuje jak ostro opozycja jest gotowa walczyć o ogłoszenie prawdziwych wyników wyborów". [13] Ta zaciętość opozycji przejawiała się także i w tym, że zwolennicy Juszczenki z pomarańczowymi kokardami otoczyli wszystkie najważniejsze rządowi budynki w Kijowie, blokując w ten sposób urzędy.

Ale najważniejszym miejscem pomarańczowej rewolucji był Majdan – Plac Niepodległości i pobliska część Kreszczatik, gdzie powstało całe miasteczko z namiotami, stoiskami i gdzie kłębiły się ludzie dziennie i nocnie, dając wyrazy swojej niezgody z oficjalnymi wynikami wyborów prezydenckich. Do Kijowa przybywali zwolennicy Juszczenki z całej Ukrainy, nimi opiekowali się mieszkańcy stolicy poprzez zaoferowania noclegów, wyżywienia, transportu, opieki zdrowotnej. Ludzie tulili się z zimna na kilkustopniowym mrozie, nocując w namiotach, ale nie rezygnowali z pokojowej walki o sprawiedliwość w swoim kraj. Jeden z protestujących na majdanie mówił do polskiego dziennikarza: „Fakt, pogoda na rewolucję nie jest najlepsza, ale przecież nie oddamy kraj bandytom". [14] Tysiące Ukraińców każdego dnia przemierzało ulice Kijowa na znak swojego sprzeciwu wobec zaistniałej sytuacji w kraju.

Tymczasem do Polski codziennie napływały nowe informacje na temat fałszerstw dokonanych pod czas wyborów. Dziennikarze ponownie prosili o kolejne komentarze polskich polityków. Jak się okazało jednoznacznie potępiali oni sposób przeprowadzania wyborów na Ukrainie. O tych fałszerstwach i manipulacjach rozmawiano we wszystkich najważniejszych instytucjach w państwie. Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski przypomniał, ze wybory mały być egzaminem dla ukraińskiej demokracji. Wyniki tego egzaminu miały określić wiarygodność krainy w oczach partnerów z Zachodu. „Niestety nie możemy uznać go za satysfakcjonujący", – oświadczył polski prezydent. A. Kwaśniewski zaapelował do Leonia Kuczmy, z którym m.in. od dawno łączyła bliska przyjaźń, by podjął dialog z Wiktorem Juszczenką i próbował rozstrzygnąć zaszłą sytuację kryzysową w swoim państwie, a nie zajmował bierną pozycję. On mówił: „Zwracam się do człowieka, którego ceniłem, aby podjął się tego wysiłku. Role mediatora mogłaby objąć Rada Europy, której obecnie przewodniczy Polska". [15]

Wkrótce Kwaśniewski złożył kolejne oświadczenie, w którym po raz pierwszy sformułował publicznie zarys „programu negocjacyjnego", mówca m.in.: „Oczekujemy, że wyniki wyborcze zostaną w sposób zgodny z prawdą przejrzane i zgodnie z obowiązującymi procedurami zweryfikowane tak, abyśmy mogli powiedzieć, iż oto mammy prawdziwe wyniki wyborów na Ukrainie. Po drugie, oczekujemy, że wszystkie strony konfliktu ukraińskiego zrezygnują a metod siłowych. Takie gwarancje wielokrotnie uzyskałem od prezydenta Kuczmy. W podobnym duchu wypowiadał się Juszczenko". [16]

Uwadze polskich dziennikarzy nie umknął fakt protestu części ich ukraińskich kolegów po fachu, zrzeszonych w Niezależnym Związku Dziennikarzy. Zaapelowali oni do wszystkich pracowników mediów o przestrzeganie zasad rzetelności i obiektywizmu. Kilka redaktorów prorządowych gazet i stacji telewizyjnych nie wytrzymało presji politycznej i zrezygnowało z pracy, a ich podwładni dziennikarze wyraźnie nie chcieli iść wbrew sumieniu i etyce zawodowej. Polscy dziennikarze ze zrozumieniem i szacunkiem przyjmowali podobne postawy i z sympatią pisali o nich. [17]

W miarę rozwoju sytuacji na Ukrainie można było zauważyć coraz większe zaangażowanie się polskich parlamentarzystów w mediacje pomiędzy skłóconymi stronami ukraińskiej sceny politycznej. Tak, 24 listopada polski Sejm apelował do Rady Najwyższej Ukrainy następującymi słowami: „Zróbcie wszystko co w waszej mocy, aby prawda, wolność i demokracja zwyciężyły". Polski parlament przyjął tego dnia uchwał w sprawie wyborów na Ukrainie. Napisano w niej: „Wystąpiły liczne nieprawidłowości i dopuszczono się wielu fałszerstw. Apelujemy do Rady Najwyższej, aby ostateczny wynik głosowania odzwierciedlił wolę Ukraińców. Patrzą na was miliony Ukraińców i cały wolny, demokratyczny świat". [18] Ukraińska opozycja szukała poparcia wśród polskich polityków. Wiktor Juszczenko zaprosił do Kijowa legendę polskiej „Solidarności' i pierwszego prezydenta wolnej Polski Lecha Wałęsy dla wzmocnienia i natchnienia opozycji. „Nie mogę rzucać kamieniami, ale mogę służyć radą im mediacją" – napisał w odpowiedzi Wałęsa. [19]

Gdy 25 listopada laureat Pokojowej Nagrody Nobla pojawił się na Majdanie spotkał się z serdecznym powitaniem setek tysięcy demonstrantów. Wałęsa, jak donosiła polska prasa, przemówił do nich następującymi słowami: „Całe życie walczyłem o podobne ideały. Sytuacja była równie trudna, a może i trudniejsza. Dlatego kiedy widzę

wasz entuzjazm, wasz zapał, wierzę, że doprowadzi on was do zwycięstwa". [20] W trakcie pobyt u wschodnich sąsiadów zapalczywy i nader choleryczny, jak wiadomo, L. Wałęsa starał się postępować w sposób bardzo dyplomatyczny i ostrożny, na co bez wątpienia odbiła się kilkuletnia prezydentura. Prowadził spotkanie i rozmowy nie tylko z W. Juszczenką, ale i z jego rywalem W. Janokowyczem. Ten ostatni miał wprost powiedzieć, że dla niego wynik wyborów jest przesądzony i dodał: „Nie można łamać prawa tylko dlatego, że życzę sobie tego opozycja. Możemy rozmawiać tylko o kształcie koalicyjnego gabinetu". Wałęsa nie ukrywał swego rozczarowania taką pozycją i nastawieniem Janukowycza. Polskim dziennikarzom wprost wypowiadał zaniepokojenia, że władza może użyć prowokacje, a w społeczeństwie ukraińskim dojdzie jeszcze głębszej konfrontacji. [21] Nie mylił co do ostatniego przynajmniej, ponieważ niedługo po tym do Kijowa zaczęły przyjeżdżać ogromne grupy górników i przedstawicieli z Doniecka i wschodnich obwodów (tzn. „niebiesko-biali"), popierające Janukowycza.

Kolejnym wydarzeniem, które zostało szeroko opisane w polskiej prasie, była decyzja ukraińskiego Sądu Najwyższego zakazująca publikacji wyników wyborów do czasu rozpatrzenia skargi złożonej przez sztab W. Juszczenki. Organ parlamentu gazeta „Holos Ukrajiny" podporządkowała się orzeczeniu sądu, a organ władz wykonawczych „Urjadowyj Kurier" rozpoczął druk, ale deputowani opozycji wstrzymali jego kolportaż.

Polska prasa na przełomie listopada-grudnia sygnalizowało o zmianie sytuacji na leprze. Związano to było z wzmożonej działalności medialnej 5 Kanału telewizji, dopuszczeniem do państwowych mediów Juszczenki i jego zwolenników, a także relacje w nich z Placu Niepodległości. Parlament przegłosował uchwałę stwierdzającą, że druga tura wyborów prezydenckich nie odzwierciedliła woli wyborców i wyraził wotum nieufności do CKW. Za przyjęciem uchwały opowiedziało się 307 deputowanych spośród 450 osobowego parlamentu. Aby podkreślić znaczenie tego wydarzenia dla narodu ukraińskiego dziennikarka „Polityki" pisała: „ Półmilionowy tłum z zapartym tchem oglądał obrady na wielkich telebimach. Ludzie czuli się, że ważą się losy rewolucji, ale nawet na chwilę nie dopuszczali myśli, że mogą przegrać. Tego dnia już od rana skandowali głośniej niż zwykle: Razom nas bogato (dużo) i nas ne pokonaty! Ju-szczen-ko! Ju-szczen-ko! Jakby okrzykami chcieli zagłuszyć obawy, że okrągły stół, przy którym zasiedli przymuszeni przez międzynarodowych negocjatorów Wiktor Juszczenko, Wiktor Jjanukowycz i Leonid Kuczma, przeforsuje kompromis, sprzeda

rewolucję. „Siadając do pokera z oszustami, trzeba się spodziewać, że będą mataczyć", – przekonywał jeden z demonstrantów. Słowo kompromis brzmiało jak klęska. Napięcie rosło, bo opozycja nie ma w parlamencie większości. Ale duch rewolucji najwyraźniej przeniósł się także do parlamentu". [22]

W przeprowadzeniu ukraińskiego okrągłego stołu decydującą role odegrali prezydenci Polski i Litwy Aleksander Kwaśniewski i Wałdas Adamkus. „Gazeta Wyborcza" 27 listopada donosiła: „Po pięciu dniach protestu, który sparaliżował pawie cały kraj, wczoraj władza i opozycja zasiadły do okrągłego stołu. Stało się tak m.in. dzięki mediacji Polski" [23] Odtąd polska prasa skrupulatnie śledziła przebieg negocjacji, w których oprócz prezydentów Polski, Litwy udział wzięli Javier Solana – koordynator polityki zagranicznej unii Europejskiej, a także Jan Kubisz – sekretarz generalny OBWWE, Borys Gryzłow – przewodniczący Dumy Federacji Rosyjskiej. Z ukraińskiej strony zasiedli ustępujący prezydent Leonid Kuczma, Wiktor Janukowycz, Wiktor Juszczenko i przewodniczący Rady Najwyższej Wołodymyr Łytwyn. Obradujący przyjęli deklarację stwierdzającą, że obie strony konfliktu są przeciwne użyciu siły i rozlewowi krwi oraz że postanowiły przystąpić do rozmów na temat rozwiązania powyborczego kryzysu.

Tymczasem kryzys zaostrzał się, a premier Janukowycz wziął udział w głośnym wtedy zjeździe przedstawicieli wschodnich i południowych obwodów Ukrainy w Siewierodoniecku, gdzie mówiono o podziale państwa. Delegaci, którzy wyraźnie solidaryzowali się z premierem skrytykowali „antypaństwowe i antynarodowe działania tak zwanej „opozycji", prowadzącej do podziału terytorialnego i katastrofy". [24] Gubernatorzy Doniecka i Charkowa domagali się autonomii i obrony przed nacjonalistami z Zachodu. Zjazd ostrzegał, że jeśli Janukowycz nie zostanie uznany za prezydenta, to wschodnie i południowe obwody przestaną płacić podatki do budżetu centralnego.

Po wydarzeniach w Siewierodoniecku jednemu z dziennikarzy „Gazety Wyborczej" udało się porozmawiać z dwoma mężczyznami, którzy na Majdanie trzymali transparent, na którym widniał napis: „Donieck z Juszczenką". Wadim Miroszniczenko i Witali Tarasow, drobni przedsiębiorcy z Doniecka, opowiadali, że w ich okręgu wyniki wyborów zostały sfałszowane, lider opozycji otrzymał 25 % poparcia, a nie 5 % jak podano oficjalnie. Wadim był mężem zaufania Juszczenki i uważnie śledził do końca przebieg głosowania. „To co oni mówią o autonomii, – odznaczył, – to hucpa. Jeśli chcą secesji czy przyłączenia do Rosji, będą

musieli zrobić referendum. A naród, nawet u nas, tego nie przegłosuje. Prawie wszyscy czują się Ukraińcami". Skarżyli się też, że do Doniecka nie docierają prawdziwe informacje o tym, co dzieje się w Kijowie, o Juszczence: „Ludzie u nas nie wiedzą, co się w kraju dzieje. Myślą, że Juszczenko to faszysta, a na ulice Kijowa wyszły agresywne warchoły – bo tak im wciska miejscowa telewizja". [25]

Dzięki codziennym doniesieniom z Ukrainy, Polacy zaczęli coraz bardziej solidaryzować się z pomarańczową rewolucją. Organizowane były wiece, koncerty i zbiórki pieniędzy, namiotów i żywności, o czym dokładnie opisywano w prasie, relacjonowano w radio i telewizji. Pod ambasadą FR w Warszawie Niezależne Zrzeszenie Studentów zorganizowało protest. Demonstracje poparcia dla Wiktora Juszczenki i ukraińskiej opozycji odbywały się przez cały weekend w każdym większym polskim mieście. Na ulicach roiło się od pomarańczowych wstążek, balonów, transparentów. „Ukraina bez Putina! Polska i Ukraina! Europa! Juszczenko!" - skandowali ich uczestnicy. Odbył się też koncert „Solidarni z Ukrainą: Kijów-Warszawa - wspólna sprawa". [26]

Młodzi ludzie z Polski zaczęli masowo przyjeżdżać do Kijowa, aby wesprzeć swoim udziałem protest sił opozycyjnych i demokracji. Byli spontanicznie witani i pozdrawiani okrzykami „Polszcza! Polszcza!". „Przyjechaliśmy do Kijowa w czwartek i prosto z dworca poszliśmy na Plac Niepodległości z biało-czerwonymi flagami. Ludzie klaskali i rozstępowali się na nasz widok, niektóre kobiety płakały, witano nas entuzjastycznie. Nie zapomnę tego do końca życia", – opowiadał Tomek, student chemii z Krakowa. [27]

W prasie polskiej pojawiła się informacja o tym, że Moskwa oskarżyła Zachód o manipulowanie ukraińską opinią publiczną. Spekulowano nawet na temat rzekomej propozycji wsparcia ukraińskiemu rządowi, gdyby zdecydował się na siłowe rozwiązanie konfliktu. Doradca prezydenta FR Siergiej Jastrzebskij mówił o „pewnych siłach na Zachodzie", które sprawdzają „wytrzymałość byłych terenów ZRR na środki anarchii publicznej". Zdaniem doradcy to bardzo niebezpieczne działania, podobnie działo się w Polsce 1980 r., w Serbii w 2000 r., gdy obalano Miłoszewicza, i w Gruzji pod czas „rewolucji róż". „Wszędzie widać te same charakterystyczne znaki, te same metody. Pojawiają się te same marionetki, podobne scenariusze, – powiedział Jastrzebskij. [28] Dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej zwrócił uwagę na to, że w Moskwie podkreśla się fakt, iż kryzys na Ukrainie podzielił świat na pół -

USA i UE popierają protesty opozycji, a za Janukowyczem stoi Rosja, Chiny oraz kilka prorosyjskich byłych republik sowieckich.

Jako ostatnia deskę ratunku w prasie warszawskiej odebrano powtórną wizytę do Kijowa na rozmowy pojednawcze Solany i Kwaśniewskiego 1 grudnia 2004 r., po tym jak obóz rządowy nie zechciał realizować poprzednich ustaleń. Nie zgadzano się na powtórne wybory i wysuwano warunek przeprowadzenia reformy politycznej, rezultatem której było ograniczenie pełnomocnictw władzy prezydenta na rzecz parlamentu i premiera. Polscy dziennikarze dowiedzieli się, że część otoczenia prezydenta Kuczmy, jak i on sam, gotowa była poświęcić Janukowycza dla ratowania własnej przyszłości poprzez odciągnięcia powtórnych wyborów z półrocznym opóźnieniem. [29] W zaszłej sytuacji decydujące znaczenie miało orzeczenie Sądu Najwyższego Ukrainy od 3 grudnia, w którym unieważniono wyniki drugiej tury jako niewiarygodne i postanowiono przeprowadzenia powtórnych w terminie trzech tygodni. „Wulkan radości. Tylko tak można określić to, co działo się w Kijowie przed ukraińskim Sądem Najwyższym, gdy ten nakazał powtórkę drugiej tury wyborów. Wolności nie powstrzymacie! Juszczenko! Zwycięstwo! - krzyczał pomarańczowy tłum. Ludzie rzucali się sobie w objęcia, całowali się. Niektórzy mieli łzy w oczach", - pisała w te dni „Gazeta Wyborcza". [30]

Decyzja sądu najwyższego spotkała się z radością w Polsce. Prezydent Aleksander Kwaśniewski zwołał konferencję prasową dwie godziny po ogłoszeniu werdyktu. Do dziennikarzy w Pałacu Prezydenckim wyszedł wyraźnie szczęśliwy, z uśmiechem powiedział: „Ogromnie jestem rad, że sąd najwyższy Ukrainy podjął decyzję, które są zgodne z odczuciami na Ukrainie i dają szansę szybkiego rozwiązania kryzysu. Nie ulega wątpliwości, że wybory na Ukrainie były sfałszowane". [31] Jednak do zażegnania kryzysu było jeszcze daleko. 7 grudnia prezydent Polski wziął udział w trzecim ukraińskim „okrągłym stole". Było uzgodniono zmianę w ordynacji wyborczej i składu CKW oraz zmiany w ustrój Ukrainy z prezydencko-parlamentarnego w parlamentarno-prezydencki. [32]

Prawdziwym wstrząsem polskiej opinii publicznej okazały się doniesienia masmedia o zatruciu Wiktora Juszczenki dioksynami. „Należą one do najsilniej działających trucizn poznanych przez człowieka, są rakotwórcze, naruszają strukturę kodu genetycznego" – informowała polska prasa. [33]Wiedeńscy lekarze, u których leczył się lider ukraińskiej opozycji, zapewniali dziennikarzy, że stan jego się poprawia, ale całkowite oczyszczenie z dioksyn nastąpi po kilku tylko latach.

Wynik ostatecznych wyborów 26 grudnia 2004 r przyniósł przewidywane zwycięstwo dla Wiktora Juszczenki, za którego głosowało 15 mln wyborców (za jego rywala niemal 13 mln).W prasie polskiej równolegle z zadowoleniem od skutków wyborów nie brakowało głosów realistycznie oceniających rzeczywistość i przyszłość Ukrainy. Czołowy polityk Platformy Obywatelskiej Bronisław Komorowski zaznaczał: „Wynik wyborów zmienia dużo, ale nie wszystko. Problemem pozostaje uzależnienie Ukrainy od energii rosyjskiej, a także głęboki podział Ukrainy na wschodnią i zachodnią. Rosja będzie to eksploatowała i traktowała jako wygodny instrument nacisku na Ukrainę spodziewam się, że w związku z tym Juszczenko rozpocznie fazę zbliżania stosunków z Rosją. Jednocześnie będzie realizowana polityka przygotowań do głębszej integracji z Zachodem. Jest tu wielka przestrzeń do działalności Polski, przede wszystkim w sprawach Unii Europejskiej i NATO". [34]

To było także zadanie dla Polski. Wcześniejsza krytyka Putina pod adresem prezydenta Kwaśniewskiego dowodziła, że wybrana przez Polskę strategia działania była słuszna i skuteczna. Teraz należało jeszcze przekonać Zachód, że w batalii o europejską przyszłość Ukrainy pokonano zaledwie pierwszy etap i wszystko, co najważniejsze, jeszcze przed nami. Francuski dziennik „Le Monde" o roli Polski w walce o demokratyczną Ukrainę napisał: „Polska dyplomacja wychodzi z ukraińskiego kryzysu wzmocniona. Mocno się zaangażowała w jego rozwiązanie mimo ryzyka, że wywoła w ten sposób gniew wielkiego rosyjskiego sąsiada, a waleczną proukraińską postawą irytację Brukseli". [35] Dodał również, że po części dzięki działaniom Polski Ukraina wysłała swoje wojska do Iraku, kładąc w ten sposób kres izolacji na scenie międzynarodowej. Według gazety Polska marzy przede wszystkim o tym, żeby pewnego dnia Ukraina weszła do Unii Europejskiej. Przy okazji Rosja odsunęłaby się jeszcze bardziej na wschód, co jest szczególnie ważne, gdy Władimir Putin coraz bardziej odwołuje się do rosyjskiego imperializmu.

23 stycznia 2005 r. uwaga nie tylko Ukraińców, ale Polaków była skierowana na Kijów, gdzie ostatecznie zatriumfowała pomarańczowa rewolucja. Nowy prezydent Wiktor Juszczenko został zaprzysiężony. W sali parlamentu oprócz gości zagranicznych z 64 krajów udział wzięli Aleksander Kwaśniewski oraz sekretarz stanu USA Colin Powell. Na Majdanie nowy prezydent Ukrainy zwrócił się do uczestników pomarańczowej rewolucji, aby rozchodzili do domu, ponieważ rewolucja zakończyła się ich zwycięstwem. Określając główne cele swojej prezydentury zapewniał ostateczne zerwanie z przeszłością sowiecką,

budowę normalnego nowoczesnego państwa europejskiego, którego obywatele będą żyć godnie, bezpiecznie i dostatnio. „Będziemy pierwsi i najlepsi. Ukraina ma potencjał, który najwyższy czas wykorzystać" – mówił Juszczenko. [36] Dziennikarze polscy podkreślali, że dzień zaprzysiężenia Juszczenki i kilka go poprzedzających były wielkim świętem. Z Kreszczatik namioty usunęły, ale demonstranci zostali w namiotach na ulicy Bankowej niedaleko siedziby prezydenta. Dopiero po zaprzysiężeniu zaczęli powoli rozjeżdżać się do dom. „Ciężko będzie przystosować się do normalnego życia. Przez ostatnie trzy miesięcy miałem cel. Cóż trzeba będzie wziąć się do pracy" – mówił dziennikarzom „Gazety wyborczej Jurij z Tarnopola, który protestował w Kijowie od początku rewolucji. [37]

3.

Euforia, tak można scharakteryzować było stan, który panował na Ukrainie wśród zwolenników W. Juszczenki, zamieniał się stopniowo w rozczarowanie. Społeczeństwo słusznie liczyło na to, że zgodnie z przedwyborczymi obietnicami ich wybrańca zmieni na leprze cały kraj. Zerwanie z korupcją, która jak złośliwy nowotwór ogarnęła tkankę całego organizmu społecznego, zainteresowanie przez państwo życiem zwykłego człowieka, zwiększenie miejsc pracy i podniesienie stopy życiowej, zbliżenie Ukrainy do Zachodu i integracje z UE i NATO zostawały bez pokrycia. [38] Mnożące się podziały, rywalizacja wśród uczestników pomarańczowej koalicji doprowadziło do jej upadku i powrotu do władzy ich przeciwników, o czym także zadecydowały wybory parlamentarne w 2006 r.

Polsce dziennikarze bardzo dopingowali obóz Wiktora Juszczenki w walce o wolne wybory i ustrój demokratyczny. Dzięki ich publikacją sytuacją na Ukrainie zainteresowało się polskie społeczeństwo. Polacy, jak nikt inny z-za granicy, udzielili Ukraińcom swego poparcia, tak przecież ważnego w zaznaczonym czasie. Pomarańczowa rewolucja najwyraźniej przyciągnęła opinię publiczną Polski i krajów zachodnich. To z tego czasu faktycznie Ukraina na stałe jest pod obserwacją mediów światowych, działaczy politycznych. Należy stwierdzić, że wsparcie Polski i Polaków rewolucji pomarańczowej w dużej mierze przyczyniło się do złagodzenia wzajemnych wizerunków pomiędzy sąsiednimi narodami, zaniku różnego rodzaju fobii i niechęci. Wszystko to bez wątpienia posłuży na dobre przyszłym pokoleniom Polaków i Ukraińców.

Przypisy

1. K.Kacewicz, Ekran wolności, „Newsweek" 2004, nr 51, s. 56.
2. J.Urbanowicz, Ukraina - będzie druga tura wyborów, „Rzeczpospolita" 2004, nr 265, s. A9.
3. P.Kuspyś, Dramatyczny wybór, „Stosunki Międzynarodowe" 2004, nr 16, s. 7.
4. P.Kościński, Kwas w urnie, „Rzeczpospolita" 2004, nr 274, s. A9.
5. Tamże.
6. W.Radziwinowicz,, M.Wojciechowski, Pierwsza noc jest dla nas, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 274, s. 3.
7. Tamże.
8. Tamże.
9. „Rzeczpospolita" 2004, nr 274, s. A8.
10. Tamże.
11. Tamże.
12. P.Reszka, Kijowska rewolucja, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A4.
13. W.Radziwinowicz,, M.Wojciechowski, To już rewolucja, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 275, s. 1.
14. P.Reszka, Kijowska rewolucja, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A4.
15. P.Kościński, Jak pomóc sąsiadom, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A4.
16. Tamże.
17. T.Serwetnyk, Media odmawiają posłuszeństwa, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A5.
18. Polska coraz bardziej aktywna, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A5.
19. P.Adamowicz, Wałęsa gotów podjąć się mediacji, „Rzeczpospolita" 2004, nr 275, s. A5.
20. P.Adamowicz, P.Reszka, Solidarność z Ukrainą, „Rzeczpospolita" 2004, nr 277, s. A1.
21. Tamże.
22. J.Wilczak, Nas nie podołaty, „Polityka" 2004, nrr 49, s. 27.
23. M.Wojciechowski, M.Bosacki, Ukraina przy stole, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 278, s. 1.
24. T.Serwetnyk, P.Reszka, Próba podziału, „Rzeczpospolita" 2004, nr 279, s. A10.
25. M.Bosacki, Autonomia to hucpa, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 279, s. 10.
26. A.Meller, Polacy solidarni z Ukrainą, „Rzeczpospolita" 2004, nr 278, s. A4.
27. M.Wojciechowski, Polacy na placu Niepodległości, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 280, s. 9.
28. J.Urbanowicz, Ukraina contra Jużkraina, „Wprost" 2004, nr 53, s. 32.
29. M.Wojciechowski, Jak powtórzyć wybory, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 282, s. 8.
30. M.Wojciechowski, Niech żyje sąd, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 284, s. 2.
31. P.Wroński, Kwaśniewski: Rosja i Ukraina muszą współpracować, „Gazeta Wyborcza" 2004, nr 284, s. 2; W.Radziwinowicz, To porażka Kremla, tamże; T.Bielecki, M.Wojciechowski, Putin się gniewa, tamże, nr 286, s. 1.
32. J.Wilczak, Pomarańczowe tango, „Polityka" 2004, nr 52, s. 56.

33. A.Niewiadommski, Zupa z dioksynami, „Rzeczpospolita" 2004, nr 291, s. A8; G.Sadowski, Prezydent-elekt Juszczenko, „Wprost" 2005, nr 2, s. 7.
34. Polscy politycy o ukraińskich wyborach, „Rzeczpospolita" 2004, nr 305, s. A5.
35. Dookoła Ukrainy, „Rzeczpospolita" 2004, nr 302, s. A3.
36. Przysiega Juszczenki, „Gazeta Wyborcza" 2005, nr 18, s. 10.
37. M.Wojciechowski, Juszczenko odnowiciel, „Gazeta Wyborcza" 2005, nr 19, s.12;F.Gańczak, Przeciwnicy pomarańczowych odchodzą, „Newsweek" 2005, nrr 1, s. 43.
38. G.Sadowski, Rozłam w ekipie Juszczenki, „Wprost" 2005, nr 17, s. 56.